

Igrzyska się nie udały

28 maja 2023

Nieubłaganie zbliża się 80 rocznica rzezi wołyńskiej, to znaczy – masakry ludności polskiej na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej przez Ukraińców. Zbliżają się także wybory, chociaż one będą dopiero jesienią, podczas gdy 80 rocznica wspomnianej masakry przypada już w lipcu.

Rząd „dobrej zmiany”, z Naczelnikiem Państwa na czele, dotychczas koncentrował się na obietnicach przekupywania obywateli ich własnymi pieniędzmi – a większość niestety wierzy, że rząd może im coś „dać”. Dlatego też licytację na przekupywanie podjęła Volksdeutsche Partei, a zwłaszcza – Donald Tusk, który idzie w ślady Marka Liwiusza Druzusa. Ponieważ Senat Rzeczypospolitej Rzymskiej nie był zadowolony z reform Gajusza Grakcha, wynajął Marka Liwiusza Druzusa, by przelicytowywał Grakcha w demagogii i w ten sposób reformy storpedował. Kiedy Grakchus proponował utworzenie dwóch kolonii, Marek Druzus domagał się dwunastu. Kiedy Grakchus nadziały ziemi chciał obłożyć niewielkim podatkiem, Marek Druzus domagał się nadziałów za darmo – i tak dalej. Skończyło się na tym, że lud – jak to lud – poszedł za Druzusem, a Gajusz Grakchus musiał ratować się ucieczką za Tyber, gdzie niewolnik na jego żądanie przebił go mieczem, a tłuszcza wrzuciła jego zwłoki do rzeki.

Ale przekupywanie, to jedno, a strawa duchowa, to rzecz druga. W starożytnym Rzymie, gdzie funkcjonowała lex frumentaria, czyli bezpłatne rozdawnictwo zboża, nie tylko chlebem żyli ludzie, ale również igrzyskami, co wyrażało się w haśle: panem et circenses! Toteż pan Łukasz Jasina, rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, ten sam, który jakiś czas temu poinformował opinię publiczną, że Polska została „sługą narodu ukraińskiego”, ni stąd, ni zowąd oświadczył, że prezydent Zełenski powinien „przeprosić” za rzeź wołyńską. Nietrudno się domyślić, że musiał zostać wynajęty przez

Naczelnika Państwa, żeby stworzyć pozory jakiejś polskiej polityki wobec Ukrainy na wypadek, gdy w lipcu jakaś Schwein przypomni, że mimo ośmioletnich rządów, mimo oddania Ukrainie za darmo niemal całego uzbrojenia i zapasów amunicji, mimo wzięcia na utrzymanie dwóch milionów ukraińskich obywateli, rząd „dobrej zmiany” nie tylko nie uzyskał od rządu ukraińskiego pozwolenia na ekshumację ofiar tej masakry, nie mówiąc już o ich upamiętnieniu w miejscach, gdzie znajdowały się zrównane z ziemią polskie wsie. Nie tylko nic nie uzyskał, ale tak naprawdę, to nawet nie ośmielił się prosić. Postępowania rządu „dobrej zmiany” wobec Ukrainy, podobnie jak wobec Stanów Zjednoczonych, nie można w ogóle nazwać polityką. Polityka powinna bowiem mieć jakiś cel. Cel polityczny powinna mieć też wojna, o której Karol von Clausewitz mówił, że jest „polityką, tylko prowadzoną innymi środkami”. Tymczasem w postępowaniu rządu „dobrej zmiany” żadnego celu politycznego dopatrzyć się niepodobna, bo polega ono na nadskakiwaniu Ukrainie, bez względu na to, co ona robi. Pozorem uzasadnienia jest fałszywa od początku teza, jakoby Ukraina broniła Polski. Jest to nieprawda, bo amerykański sekretarz obrony Lloyd Austin, podczas pielgrzymki do Kijowa, w krótkich, żołnierskich słowach wyjaśnił, że celem wojny, którą w 2014 roku USA zainicjowały, wykładając 5 mld dolarów na zorganizowanie „majdanu”, Ameryka prowadzi na Ukrainie z Rosją do ostatniego Ukraińca, jest „osłabienie Rosji”.

Tymczasem w pierwszej połowie maja okazało się, że na wypadek, gdyby ostatniego Ukraińca zabrakło, Nasz Najważniejszy Sojusznik zamierza wkręcić w maszynkę do mięsa Polskę, której przywódców nawet nie będzie musiał do tego namawiać, bo aż przebierają nogami, żeby zasłużyć na pochwałę Pana Naszego z Waszyngtonu, a na razie sami osłabili Polskę nie gorzej, niż gdyby uczynił to Putin.

Przecież to pan prezydent Duda, niemal na rok przed ukazaniem się w „Foreign Policy” artykułu, że Polska jak najszybciej powinna „złać się” z Ukrainą w jedno państwo, bredził o

„unii”. Pierwszorzędni amerykańscy fachowcy od duraczenia mają nawet formułę, która ma Polaków przekonać do wspomnianego wkręcenia – że mianowicie Polska wkracza na drogę polityki jagiellońskiej. W polskich kołach rządowych albo w to wierzą, albo przynajmniej udają, a wykonując zadanie, podbijają bębenka w niezależnych mediach rządowych i nierządnych – bo te wiedzą, że w tej sprawie nie mogą mieć odmiennego zdania. W ten sposób Nasz Najważniejszy Sojusznik kombinuje, że znajdzie kolejnego frajera, który będzie za niego wojował z Putinem.

Więc gdy pan Łukasz Jasina wezwał prezydenta Zełenskiego, żeby „przeprosił”, Polska została natychmiast zgromiona przez ukraińskiego ambasadora w Warszawie, pana Bazylego Zwarycza, że żądanie od prezydenta Zełenskiego czy od Ukrainy, żeby zrobiła to, czy tamto, jest „niedopuszczalne” i „nieodpowiedzialne”. Najwyraźniej ambasador wie, podobnie, jak i my wiemy, że w stosunkach ukraińsko-polskich Ukraina nic nie musi, bo bez względu na to, co robi, Polska i tak będzie jej nadskakiwała, więc po co ma cokolwiek robić? Poza tym z pewnością domyślił się, że panu Jasinie tak naprawdę nie chodziło o żadne „przeprosiny”, bo chyba nie jest taki głupi, żeby wierzył, że prezydent Zełenski to robi, że tak naprawdę chodzi o pokazanie przed wyborami wyznawcom Jarosława Kaczyńskiego, że rząd „dobrej zmiany” stara się, jak może – i tak dalej. Na wszelki jednak wypadek udzielił Polsce zbawienego pouczenia, że jeśli w ogóle miałyby być jakieś przeprosiny, to tylko według formuły: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Ukraińcy bowiem uważają, że w 1943 roku na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej toczyła się „wojna domowa”, wobec czego jeśli już – to winę ponoszą obydwie strony wojujące.

Sęk w tym, że po stronie polskiej żadnej „strony wojującej” nie było, bo Delegatura Rządu na Kraj surowo zabroniła Radzie Głównej Opiekuńczej organizowania polskich formacji samoobrony, wskutek czego ludność tamtejsza została wydana na pastwę wroga.

Tymczasem – jak wspomina w swoich pamiętnikach Adam hrabia Ronikier, podówczas prezes Rady Głównej Opiekuńczej – kiedy w Równem dwojgu działaczy RGO udało się załatwić z niemieckim Kreishauptmanem broń, to tamtejsi Polacy nie tylko „utrzymali Ukraińców w ryzie”, ale zapewnili bezpieczeństwo i porządek w tym rejonie. Niestety władze Polski Podziemnej, ze strachu przed Churchillem, który wkrótce potem, razem z prezydentem Rooseveltem, w Jałcie sprzedał nas Stalinowi, wyrzekły się tych polskich obywateli, a to było nawet gorsze od polskiego milczenia w czasie „operacji polskiej” NKWD w roku 1937, bo wtedy wprawdzie ginęli Polacy, ale nie obywatele polscy, podczas gdy w 1943 roku Ukraińcy na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej mordowali bezbronnych obywateli polskich.

No a teraz Polska wyrzeka się tych ludzi po raz drugi, bojąc się gniewnej reakcji Pana Naszego z Waszyngtonu – żeby rządu „dobrej zmiany” przypadkiem nie zdmuchnął i nie zastąpił go Jasnym Idolem w osobie pana Szymona Hołowni, z góry przygotowanego na wypadek, gdyby PiS się zaśmierdziło.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net